



## Kazanie Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego

Ukochani w Chrystusie Bracia i Siostry,

Gdy wchodzę dzisiaj - po 90 moich poprzednikach, biskupach poznańskich - w mury tutejszej Archikatedry, a zarazem w całe duchowe dziedzictwo Archidiecezji Poznańskiej, zdaję sobie przynajmniej w najogólniejszych zarysach sprawę z tego, jak wielkie poprzedzały mnie tutaj osobowości. Byli wśród nich: bp Jordan, bp Jan Lubrański, abp Marcin Dunin, kard. Mieczysław Ledóchowski, abp Florian Stablewski, kard. Edmund Dalbor, kard. August Hlond, abp Walenty Dymek, abp Antoni

Baraniak. Wiem, do czego zobowiązuje mnie tego rodzaju dziedzictwo. Przysłany przez Jego Świątobliwość Ojca Świętego Jana Pawła II z Gniezna do Poznania poczytuję to sobie za znak i wyzwanie, zobowiązujące mnie do wspólnej troski o jedność Kościoła, a nie do rywalizacji obu tych prastarych metropolii i miast, będących razem kolebkami państwowości i Kościoła w naszej Ojczyźnie. Jak powiadają żartobliwie, będących matką i babką Kościoła katolickiego w Polsce. Przesłanie więzi trwającej nie od dzisiaj, ale od samych pierwszych początków; odkąd jak wiele na to wskazuje Gniezno podlegało biskupstwu misyjnemu w Poznaniu, rozciągającemu swój wpływ na całe ówczesne państwo polskie. Przez krótki czas, od Synodu-Zjazdu Gnieźnieńskiego do roku 1075 pozostawały od siebie niezależne, ale po tej ostatniej dacie diecezja poznańska weszła już w skład metropolii gnieźnieńskiej. Ta więź metropolitalna trwała aż do 1821 roku, kiedy archidiecezję poznańską połączono z archidiecezją gnieźnieńską unią personalną na zasadzie równorzędności. Ten związek, choć trzykrotnie uchylany, trwał aż do 25 marca 1992 roku. Dzisiaj, jakby w nawiązaniu do dawnej tradycji, według której przynajmniej trzynastu ludzi, którzy najpierw byli biskupami poznańskimi, a potem arcybiskupami gnieźnieńskimi, bez żadnego kościelno-prawnej unii, ale poprzez osobę, Opatrzność zechciała, by obie metropolie, gnieźnieńska i poznańska, znowu się spotkały i, przy całym bogactwie swoich własnych, specyficznych charyzmatów, znów zjednoczyły się w jednym Duchu świętym, dla budowania człowieka i Kościoła w Polsce.

W jaki sposób mamy razem kontynuować zaczęte przez Chrystusa dzieło Boże? Jak kontynuować to, co przejął Jordan i jego następcy, a do czego dzisiaj Chrystus zaprasza każdego z nas? By nie skończyło się wszystko na uroczystym ingresie? To nic innego jak pytanie o p r o g r a m d u s z p a s t e r s k i Kościoła Poznańskiego na najbliższe lata. Program naszego dalszego wspólnego budowania człowieka i początków świata Bożego wśród ludzi. Programem tym jest wszechstronny rozwój człowieka, wspólnoty ludzkiej, kultury i wiary. Pozwólcie, że posłużę się obrazem zaczerpniętym ze starożytności, by zilustrować ten program w sposób przystępny i dla każdego zrozumiały. Rozważając nad światem jako całością myśl starożytnych doszła do przekonania, że świat został stworzony z czterech podstawowych, istotnych elementów; z ziemi i wody, powietrza i ognia. Te cztery elementy z jakich według niej - został stworzony świat możemy dzisiaj rozwinąć w sposób symboliczny, oświetlając je światłami Ewangelii i aplikując do Kościoła, który jak wielkie drzewo, wyrasta z tych czterech głównych elementów świata.

## 1. ROZWÓJ CZŁOWIEKA ("Eneasz, Jezus Chrystus cię uzdrawia, wstań")

Pierwszym z tych elementów jest zatem ziemia. Czym jest nasza ziemia, ziemia ojczysta, ziemia nam bliższa, to nasza własna, ludzka natura. Ziemią jest człowiek, wzięty z prochu, czyli z niczego, lecz wezwany do nieba, tzn. do wszystkiego.

Temu wyzwaniu odpowiadał kiedyś porządek natury, wedle którego na początku stoi poznanie, z niego dopiero wyrasta ludzki czyn. „Na początku było słowo”. Najpierw kontemplacja, potem życie czynne. Fatalną rolę w procesie odwrócenia tego porządku odegrał Immanuel Kant, nauczając o trzech porządkach. Obok porządku natury, gdzie jedyną kompetentną instancją jest rozum, postawił porządek wolności, będący domeną woli. Trzeci wymiar stanowiłby ponadnaturalny świat Boga i duszy, niedostępny dla doświadczenia. Tym samym został ustanowiony „prymat woli”. Wola i płynący z niej czyn zyskała pierwszeństwo przed poznaniem. Gwóźdź do trumny dołożył Goethe, każąc targanemu wątpliwościami Faustowi w miejsce „Na początku było Słowo”, wyrecytować: „Na początku był Czyn”.

Odtąd życie czynne wysunęło się przed życie kontemplacyjne, wola przed poznanie. Dawna zasada przenikania prawdy pewnej, ustąpiła miejsca niezmordowanemu poszukiwaniu prawdy nieznannej i niepewnej. Od tego momentu puściły lody! Narodził się nowożytny pragmatyzm. Rozpoczęło się bezustanne parcie do przodu, szalone tempo pracy, gorączkowe korzystanie z życia. Stąd kult sukcesu, siły, czynu, pragnienie wykorzystania czasu do ostatka. Tu leży prawdziwe źródło nieszczęść naszych obecnych czasów.

Od człowieka żąda się dzisiaj, aby był Bogiem. Ponieważ zaś nim nie jest, w jego naturę wnika jakiś duchowy skurcz, który czasem przybiera postać tragiczną, a czasami - u ludzi mniejszego formatu staje się po prostu dziwny i śmieszny. Człowiek zaczyna przypominać błądzącego po omacku ślepcę. Kościół ze wszystkich sił przeciwstawia się temu pierwszeństwu dobra przed prawdą. Łatwiej przebaczy wszystko, niż atak na prawdę. Wie bowiem doskonale, że jeśli ktoś upada, ale nie podważa prawdy, ciągle jeszcze może się nawrócić. Jeśli jednak ktoś odrzuca prawdę, porzuca cały porządek natury. Nie twierdzę przez to wcale, że poznanie jest dla człowieka ważniejsze od działania. Jedno i drugie jest wartościowe i potrzebne. To, czy w życiu danego człowieka przeważa działanie czy poznanie, jest często tylko sprawą wrodzonych predyspozycji. Kościołowi raczej chodzi o to, której wartości przyznaje się rolę kierowniczą w całokształcie życia ludzkiego. „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. [\(1\)](#)

Stąd dla Kościoła na dnie każdego autentycznego, zdrowego życia ludzkiego kryje się duch kontemplacji. Choćby nie wiem jak potężna była siła woli i działania, musi ona spoczywać na jakiejś głębi, która odbija się w wiecznej i niezmiennej prawdzie. Także w dzisiejszej liturgii - jak zresztą w każdej innej - prawda cieszy się należnym jej prymatem w stosunku do dobra. Stąd bierze się jej cudowna równowaga, jej głęboki spokój. Coś, co przypomina gwiazdy, w ich odwiecznym biegu, niewzruszonym porządku, w głębokim milczeniu i w nieskończonej przestrzeni.

„Nie miłujmy słowem i językiem, ale c z y n e m i p r a d ą”. Dość powszechnie tłumaczymy to przez: miłujmy raczej „poprzez konkretne czyny”. A zatem nie tyle przeciwstawienie słowa czynom, ile raczej stopniowanie. Czyny są sprawdzianem ludzkich słów, słowa zaś w jedność z czynem są kształtem pełnej miłości. Co znaczyłoby natomiast miłowanie prawdą? Z pewnością nie jest to tylko filozoficzne miłowanie kogoś w zgodzie z rzeczywistością, gdzie prawda byłaby rozumiana jako zgodność z bytem. Nie jest to nawet biblijna stałość i wierność (emet), czyli ludzka odpowiedź na Boże zbawienie, ponieważ dla

chrześcijanina „prawdą i życiem” [2](#) jest sam Jezus Chrystus. A więc miłować nie według ludzkich, nawet najmądrzejszych prawd, tym bardziej zaś nie według tzw. logiki tego świata, ani wedle wysiłku najlepszej, najsilniejszej i najszlachetniejszej ludzkiej woli, ale według Chrystusa, który jest nie tylko wzorcem, ale również mocą zbawczą. Takiemu pojęciu Prawdy-Osoby nie odpowiadają zupełnie wszystkie idee, które pozornie wydają się chrześcijańskie, lecz w rzeczywistości nimi nie są. Mam tu na myśli z jednej strony twierdzenie Dostojewskiego: „gdybym miał dokonać wyboru między Chrystusem i prawdą, odrzuciłbym prawdę i wybrał Chrystusa” [3](#) . Z drugiej strony twierdzenie Mistra Ekharta: „Jest ona /prawda/ tak szlachetna, że gdyby Bóg mógł od niej odstąpić, ja bym pozostał przy prawdzie, a porzucił Boga” [4](#) . Obie dopuszczają możliwość rozdziału - choćby teoretyczną - między Bogiem a Prawdą. Jeśli Prawda jest osobą, takiego rozdziału być nie może. Miłować na miarę Chrystusa to owszem ryzyko, ale trzeba je podejmować, bo największym ryzykiem w życiu jest nic nie ryzykować. Kto nie ryzykuje, nic nie robi, nic nie widzi, niczego nie posiada i niczym nie jest. Nie potrafi się uczyć, zmieniać, odczuwać, wzrastać, kochać i żyć. Dlatego „nie znam większej radości nad tę, kiedy słyszę, że dzieci moje postępują w prawdzie” [5](#) .

2. ROZWÓJ WSPÓLNOTY ("Przyszedł do świętych, którzy mieszkali w Liddzie")  
Drugim istotnym elementem składowym świata według starożytnych jest woda. Każdy wie jak ważną jest jej obecność w naszym życiu i w życiu każdej istoty ożywionej. Sama ziemia nie wystarczy. Potrzeba jeszcze wilgoci, żeby ziemia nie zestepowała, aby była płodna. Co jest wodą dla ludzkiej istoty? Niewątpliwie jest nią zdrowa wspólnota. Dowodzi tego np. cała rzeczywistość rodzinna. Ludzie nazywają się rodzeństwem, kiedy mają jednego ojca i jedną matkę. Więź łącząca rodzeństwo ma więc swoje źródło w tajemnicy ojcostwa i macierzyństwa. Podobnie ma się rzecz z rodziną wierzących. Braterskie pojednanie nie jest dziełem grupki ludzi, którzy się umawiają, że od dziś będą braćmi, ale jest owocem wspólnego odnalezienia jednego Ojca, dzięki czemu nieraz ze zdumieniem odkrywamy; a więc jesteśmy braćmi!

Jak to możliwe, skoro tak bardzo się różnimy? Przecież zewnętrznie nie tylko w świecie, ale i w Kościele istnieją spore różnice. W Kościele Polski międzywojennej np. istniały upraszczając nieco sprawę - dwa typy katolicyzmu: katolicyzm Lasek pod Warszawą i katolicyzm Niepokalanowa pod Warszawą. Laski z wydawnictwem „Verbinum” kierowały się do wąskiego środowiska intelektualistów katolickich. Niepokalanów z wielomilionowymi nakładami „Rycerza Niepokalanej” kierował się do środowiska chłopów, robotników, rzemieślników, mieszkańców małych miasteczek, do ludzi ubogich. Wśród tych odbiorców wielu nie rozumiało ambitnych treści teologicznych, podobnie jak dzisiaj, niewielu czytało, dlatego trzeba było zwrócić się do nich językiem prostym, zrozumiałym, ilustrując katechezę praktycznymi przykładami z życia, aby pouczenie trafiało do adresata. Co do zasad, był to ten sam katolicyzm, lecz inni byli jego adresaci.

Ponadto istnieje przecież tak wiele rodzajów wspólnot między ludźmi. Pierwszy rodzaj można nazwać paktem o nieagresji; nie sprzeczkujemy się, nie szkodźmy sobie nawzajem. Drugim jest układ o wzajemnej pomocy; obdzielajmy siebie nawzajem tym, co posiadamy i czego potrzebujemy, czyli wspólny interes. Dalszym stopniem jest współpraca; skoro mamy jeden cel, niech i środki do niego prowadzące będą wspólne. Wreszcie, pojawia się także najwyższy stopień wspólnoty; przyjaźń, która chce tych samych rzeczy i tych samych nie chce. Ale i ten rodzaj wspólnoty podlega wielu próbom ze względu na nasze ludzkie możliwości i odmienności. Z tego wniosek, że dla chrześcijanina jedynym rodzajem jedności, który nie podlega wahaniom jest chcieć tego, co chce Chrystus i nie chcieć tego, czego Chrystus nie chce.

Jedności, którą osiągamy z innymi chrześcijanami na płaszczyźnie wspólnego dzielenia radości i smutków, wzajemnej współpracy, na płaszczyźnie doktrynalnej (tj. rozważając różnice, usuwając fałszywe opinie o sobie, dokonując uzgodnienia w kwestiach spornych), na płaszczyźnie nawrócenia serca (tj. oddalając niechęć czy wrogość do współbraci, prosząc o przebaczenie i wybacząc sobie nawzajem) i na płaszczyźnie modlitwy. Tej jedności nie można osiągnąć jak tylko w zjednoczeniu się z Bogiem. Stąd pierwszym problemem Kościoła jest nie tyle chrzczenie nawracanych, ile nawrócenie ochrzczonych [6](#).

We wspólnocie zostajemy obdarzeni wszelkim błogosławieństwem. Dokonuje się to nie w ten sposób, że wszyscy otrzymamy wszystkie błogosławieństw, ale że każdy mając jedno lub więcej przyczynia się do tego, że wszystkim razem nie brakuje żadnego, ponieważ to, co ma każdy, ma we wspólnocie [7](#).

Kto w zdrowej wspólnocie miłuje drugiego człowieka bez ograniczeń, ten otrzymuje błogosławieństwo bez ograniczeń. Mówi się dla przykładu, że dom rabina Dimmlesa z Łańcuta był szeroko otwarty dla wszystkich. Każdy mógł tam jeść i pić do woli. Jednak pewnego razu jednak rabbi odkrył, że jeden z jego gości leży kompletnie pijany. Wydał więc polecenie, by od tej pory nie podawano mu już wina. Od tego czasu popularność rabbiego zaczęła spadać. Kiedy poskarżył się na to swojemu szwagrowi, ten odrzekł: „Bóg błogosławił ci bez ograniczeń, kiedy twoja gościnność była nieograniczona. Odkąd jednak wprowadziłeś ograniczenia, również Bóg ci błogosławi w sposób ograniczony” [8](#).

### 3.ROZWÓJ KULTURY ("Czyniła ona dużo dobrego")

Trzecim elementem świata będzie powietrze. W nim każdy człowiek jak drzewo, może rozłożyć swoje konary, wypuścić liście i wydać owoce. Dla nas takim powietrzem jest cały świat kultury, czyli to wszystko, co czyni człowieka bardziej ludzkim.

Kościół Poznański jest również „terenem kultury, Bożą rolą” [9](#), dlatego zadanie „budowania społeczeństwa godnego człowieka” winien dzisiaj uzupełnić drugim wyzwaniem, tym razem z dziedziny kultury. Nadszedł czas „budowania człowieka godnego społeczeństwa!”.

Przecież nasza dzisiejsza kultura nie wyrasta z próżni. Ona wyrosła z chrześcijańskiej gleby. W całej Europie i większości kontynentów niemożliwe jest zapoznanie młodzieży z wielkimi postaciami historycznymi, z dziełami sztuki i literatury, z prądami filozoficznymi i politycznymi, bez spotkania z chrześcijaństwem. To, że naszą epokę charakteryzuje akurat analfabetyzm pamięci o przeszłości, nie zwalnia nas wcale od wskazywania na chrześcijańskie inspiracje, które przyczyniły się do uformowania się naszej współczesnej kultury.

Do rozwijania człowieka powołany jest Uniwersytet Adama Mickiewicza i wszystkie nasze uczelnie. Jeśli tylko będą pielęgnować swój pierwotny charakter, będą w stanie nie tylko prowadzić badania naukowe, kształtować wrażliwość na wiedzę, budzić umiłowanie prawdy i zainteresowanie przyszłością człowieka, ale będą pełnić żywotną funkcję formacyjną dla młodych pokoleń. Wydział Teologiczny zaś winien być duchowym zwornikiem Uniwersytetu

Do budowania człowieka zapraszam także cały wielkopolski świat kultury i sztuki. Wyrazić głębię



życia ludzkiego i istotę rzeczywistości, to przecież nic innego jak odkrywanie człowieka samemu człowiekowi, przybliżanie niejednokrotnie obolałego człowieka do Boga, który jest źródłem, oparciem, i ostatecznym celem istnień, celem życia.

Kościół zaś ma głosić Ewangelię, tzn. spotykać się z żywym człowiekiem, z otwartą myślą ludzką, która jeśli szczerza - nieustannie i ciągle w inny sposób, na nowych polach i różnych drogach szuka prawdy. Zachęcam wszystkich wiernych świeckich naszej diecezji, by z odwagą i twórczą inteligencją byli obecni w uprzywilejowanych miejscach kultury, jakimi są szkoły i uniwersytety, ośrodki badań naukowych i technicznych, środowiska twórczości artystycznej i humanistycznej refleksji. Na wszystkich drogach świata, a więc także w prasie, radiu, telewizji, teatrze, filharmonii, operze trzeba nam głosić zbawcze słowo Ewangelii. Mocno zakorzenieni w Chrystusie mamy nawiązywać konstruktywny i owocny dialog także z tymi, którzy są z dala od Chrystusa i od Jego Kościoła.

4. ROZWÓJ WIARY ("I napełniał się pociechą Ducha świętego")  
Ostatnim elementem świata pozostaje ogień. To słońce, które nadaje ostateczny kształt drzewu. Bez jego światła i ciepła nie ma rozwoju i wzrostu większości roślin. Bez światła wiary, będącej owocem Ducha św. Nie ma także ostatecznego rozwoju człowieka do jego ostatecznych przeznaczeń. Wprawdzie wiele można na ziemi dokonać dzięki wielkości ducha ludzkiego, ale tylko w wymiarach ziemskich. Jedynie dzięki ogniewi Ducha świętego, to co śmiertelne może wkroczyć w nieśmiertelność. To co skończone, w nieskończoność.

Przez wiarę [przecież] poznajemy, że słowem Boga światy zostały tak stworzone, iż to, co widzimy, powstało nie z rzeczy widzialnych [10](#). Przez wiarę poznajemy, że świat nie powstał w wyniku ślepego przeznaczenia, czy ślepego przypadku, ale dlatego, żeś Ty stworzył wszystko, a dzięki Twojej woli istniało i zostało stworzone [11](#). Tylko dzięki świętości Ducha świętego stworzenia mogą uczestniczyć w Bożej prawdzie, dobroci i pięknie, dopóki Bóg nie stanie się wszystkim we wszystkich [12](#).

Prawdą jest też, że prawie wszystko, z czym lub z kim się spotykamy, wywołuje w nas uczucia przyjemne, albo niemiłe - w zależności od przewidywanych korzyści lub szkód. Ponadto wobec wielu rzeczy - np. wobec nauki o kwantach - możemy przechodzić zupełnie obojętnie i nie będzie to wcale rzeczą naganną. Dlaczego z wiarą nie może być podobnie? Dlaczego wobec Chrystusa i Kościoła człowiek nie może zachować się z podobną obojętnością i potraktować Boga jako swoją prywatną sprawę? Obojętność religijna jest godna potępienia, ponieważ religia to Bóg a Bóg jest Dobrem. Cechą zaś normalnego człowieka jest radość ze spotkania z Dobrem. Zdrowe serce człowiecze jest tak skonstruowane, że w zetknięciu z Dobrem zadrga radośnie. Jeśli się tak nie zachowuje, tzn. że utraciło istotną cechę swojego człowieczeństwa. Obojętność religijna byłaby stanem psychicznym, charakteryzującym się brakiem doznań ludzkich wobec Dobra. Byłaby obojętnym przechodzeniem wobec tego, co dla nas obojętne być nie powinno. Owszem, być może dzięki swej obojętności ludzie - podobnie jak kapłan i lewita z przypowieści o Dobrym Samarytaninie - zyskują na czasie, ale czy w zamian za to nie odnoszą nieporównanie większej szkody „na duszy” [13](#). Ty bowiem mówisz: „Jestem bogaty” i „wzbogaciłem się”, i „niczego mi nie trzeba” [14](#). - Ty[zaś] jesteś nieszczęsny i godzien litości, i biedny, i ślepy, i nagi” [15](#).

## ZAKOŃCZENIE

Spójrzymy na świętych, którzy żyli na Wielkopolskiej ziemi. Na pięciu Polskich Braci Męczenników (św. Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka, Krystyna), na bł. Bogumiła, bł. Urszulę Ledóchowską, bł. Edmunda Bojanowskiego, bł. ks. Narcyza Putza, ks. Mariana Konopińskiego, ks. Józefa Kutę, ks. Włodzimierza Laskowskiego, br. Józefa Zapłatę, bł. Natalię Tułasiewicz, na Pięciu Poznańskich Męczenników Salezjańskich, na sługi Boże ks. Wawrzyńca Kuśniaka, siostrę Sancję Janinę Szymkowiak, a ponad to na wszystkich Wielkopolan, którzy oddali swoje życie za wolność i Ojczyznę. Za ludzi Poznańskiego czerwca. Przyjrzyjmy się im z całym Kościołem Poznańskim, w Duchu świętym, bierzmy się do pracy dla rozwoju człowieka, wspólnoty, kultury i wiary:

O wiaro święta! (...)

Dzięki ci za skarb pokoju i ucieszenie rozterek,  
za skarb wolności i wybawienie z okowów nieszczęścia,  
za skarb światła duchowego i rozplątanie więzów żądz,

za skarb odwagi i wyzwolenie duszy ze słabości i lęku,  
za skarb piękna duchowego oraz duchowej wzniosłości,  
za unicestwienie grzechu i podniesienie ducha z upadku.

Chwała Tobie, Boże, mój Dobroczyńco!

Panie, niechaj poznany będziesz w wierze przez wszystkich Twój lud,  
przez wszystkich ludzi na ziemi.

Niechaj wszyscy oddają Tobie chwałę,  
od Wschodu do Zachodu! [16](#)

### PRZYPISY

1. J 8,32
2. J 1,17; 14,6
3. List do N.D. van Vizina, ok. 1854 r.; Biesy cz.II,1,7 - W-wa 1977, s.245
4. Kazania, Poznań 1986, s.209
5. 2 J 4
6. kard. D.Tettamanzi
7. św. Hieronim
8. D.Lifschitz, Z mądrości chasydów, Kielce 1998, 362
9. KKK 755
10. Hbr 11,3
11. Ap 4,11
12. 1 Kor 15,28
13. Mt 25,35-36
14. Ap 3,17
15. Ap 3,17
16. św. Jan z Kronsztadu